

SZEŚĆ WARIACJI I POST SCRIPTUM NA TEMAT

„DOBRY NAUCZYCIEL”

Antoni Dindorf, Wrocław

dindorf@poczta.onet.pl

Dla Internetu opracował

Paweł Nowak

Od Redakcji: Materiał tu przedstawiony był w nieco zmienionej formie publikowany przez na łamach MMM - „Magazynu Miłośników Matematyki” (<http://www.atut.ig.pl/mmm>) z którym to czasopiśmie udało nam się nawiązać kontakt zapowiadający owocną współpracę Autor-Wrocławianin ze Lwowa - jest entuzjastą wprowadzania piękna matematyki "pod strzechy" ale też aktywnym obserwatorem życia szkoły w ogóle.

I. NAUCZYCIEL DO TABLICY

Przy tablicy jest miejsce dla nauczyciela. Naturalnym miejscem ucznia w klasie jest „ławka”. Przyjęty u nas zwyczaj odpytywania ucznia przy tablicy ma dla niego atrybuty średniowiecznego pęgiersza, a dla klasy, poza wartościami rozrywkowymi, jest na ogół typowym przykładem czasu straconego. Natomiast błędy, jakie "podsądny" w tym czasie popełnia, długo i na ogół trwale zostają przez innych zapamiętane. Proceder ten jest poza tym wysoce nieetyczny oraz sprzeczny z prawem każdego do poszanowania jego intymności i ludzkiej godności. Dokładnie zresztą tak samo, jak wszelkie stosowane powszechnie do dzisiaj formy publicznego ogłaszania ocen za różne sprawdziany; czy omawianie jakości wypracowań wobec całej klasy połączone z krytyką autora, a nie błędów.

Sprawdzanie, korygowanie, ćwiczenie i utrwalanie wiadomości, i umiejętności, a nawet nawyków, powinno się zawsze odbywać bez *dodatkowych szykan*, a więc najlepiej we własnej ławce; i być wolne od wszelkich karnych konsekwencji. Wszystko zaś *dyskretnie* i pod czujnym okiem nauczyciela. Dobry nauczyciel ze swojej naturalnej pozycji potrafi sterować pracą całej klasy podczas każdej lekcji. Potrafi formułować i odpowiednio objaśniać zadanie do wykonania i wędrując potem pośród ławek (jak mistrz rozgrywający symultanę na kilkunastu stolikach) śledzić postępy w jego rozwiązywaniu. Reagować też winien osobiście tylko na problemy powtarzające się, ale teraz już *samemu* przy tablicy, wszystko objaśniając. Potem koniecznie zadać ćwiczenie podobne. Można nawet, przy takim sposobie prowadzenia ćwiczeń, pozwolić (w drobnych sprawach) na dyskretną pomoc sąsiadów. Podczas *każdej*, jednak *lekcji: uczeń winien być stale zajęty a nauczyciel przejęty*. Tylko bowiem nauczyciel przejęty swoją lekcją tak, jakby zawsze razem z uczniami odkrywał po raz pierwszy wszystko to co mają właśnie poznać, potrafi skutecznie zająć uczniów. Inny nie powinien uczyć w ogóle. Każda też lekcja ponadto *musi być dla ucznia wzorcem dobrej roboty*, a nauczyciel, najpóźniej po paru tygodniach winien wiedzieć to wszystko, co chce wiedzieć o każdym uczniu. Uczniowie (i nauczyciele), powinni jeszcze pojąć, że *ocena nie ma bezpośredniego związku z nauczaniem*. Nauczyciel pytając ucznia "ocenia" w zasadzie efekty własnej pracy, na własny użytek, po to, by diagnozować i korygować *własne* błędy dydaktyczne. W odpytywaniach i sprawdzianach organizowanych *jawnie w takim celu*, uczniowie, *we własnym interesie*, powinni nauczycielowi oczywiście szczerze i uczciwie pomagać. Tak uzyskanej jednak wiedzy o nich, żaden dobry (ani zły) nauczyciel nie ma prawa zdradzać już nikomu, pod groźbą utraty wiarygodności i *ufności* u swoich podopiecznych. Jeśli więc władze szkolne, „po swojemu” zażądają bezprawnie ocen, jakie na podstawie *takich* sprawdzianów uczniowie uzyskali, nauczyciel *musi odmówić*. A jeśli odmówić nie potrafi; to powinien zrobić "klasówkę", gdzie obowiązują już wiadome prawa i uzyskuje się wiadome oceny. Władzom na razie dla ich celów to wystarcza, bo taką mamy niestety paradoksalną szkołę, i to pod bardzo wieloma względami. Dominującą alternatywą dla opisanej sytuacji jest, (jak dotąd w naszej szkole) nauczyciel, który za efekty *własnej* pracy nad uczniami ostentacyjnie, *im właśnie* wystawia oceny; a tablicę ma po to, aby przy niej *demonstrować publicznie* albo własną doskonałość albo beznadziejną głupotę własnych uczniów.

II. DOBRY WYZYSKIWACZ NIE JEST ZŁY

Chciałbym dorównać" w zwięzłym myśleniu panu M.P. Prusowi, jednemu z naczelných redaktorów krakowskiego jeszcze "Przekroju", który kilka lat temu, w eseju: "Dzieci wykorzystywać bezwzględnie" pisał bez żadnego "wprowadzenia", tak ni z gruszki ni z pietruszki, że: "*wykorzystywanie dziecka jest tylko przyznaniem mu pełnych praw*". Genialne! To jest synteza dopiero!. Ja także nie pojąłem od razu głębi tej myśli. Pomyślmy więc razem: niewolników jak rzeczy się *używa*. Innych, podległych, się *zatrudnia*, traktując ich także *przedmiotowo*. *Wykorzystuje* się zaś rodziców, bogatych krewnych albo wpływowych przyjaciół; zwykle wyższych nam rangą. W każdym razie uznanych (choćby subiektywnie) *podmiotów* naszych poczynań zmierzających do osiągnięcia założonych efektów. I właśnie o to chodzi! Nie da się kształcić na świadomych obywateli demokratycznego państwa niewolników, ani drżących przed seniorem wasali, którzy ukrywają stan swojej wiedzy (i nie tylko), bo (jak u nas w szkole) zwyczajnie *się boją*. Tymczasem: *szkoła powstała dla uczniów*. *Uczniowie* też a nie nauczyciele (jak chcą związki), lub np. "*wiedza*" (jak chcą inni), są *podmiotem* każdej szkoły. Trudno uwierzyć? Tyle jednak na ten temat. Na razie jednak odsyłam do J. Korczaka*.

Mój, zatem wzorcowy "nauczyciel przy tablicy" z poprzedniego felietonu nie jest jak widać podmiotem, ani wtedy, kiedy demonstruje - od tablicy - nowy materiał, ani kiedy śledząc równocześnie postępy wszystkich uczniów uczy ich - ucząc się wtedy od nich jak poprawić własne nauczanie. Tak. Dobry nauczyciel *wyzyskuje* uczniów. Jest *tylko i aż* profesjonalistą, *zatrudnionym* do określonych *usług* dydaktycznych na *slużbie* państwowej; *używanym* (na razie) zbyt często do oceny ucznia, a nie tylko oceny wyników własnej roboty!/? Dobry nauczyciel nie traktuje opowiadania o tym, jak to ktoś komuś coś tłumaczył tak długo aż sam zrozumiał, jako dobrego dowcipu; bo jemu właśnie często uczniowie wskazują takie aspekty nauczanego tematu, jakich nigdy sam nie dostrzegał.

I bardzo dobrze. I tak się nawzajem od siebie uczą. I czasem trudno zmierzyć, kto na tym więcej zyskuje. Powiem jeszcze coś o dyrektorze I LO w Legnicy sprzed pół wieku Franciszku Pałce, moim kontrowersyjnym kiedyś mistrzu, któremu jednak Legnica już po "transformacji" podobno poświęciła jedną ze swoich ulic. To był fanatyk i tytan dobrej roboty. On np. po to, by się przekonać czy jakaś lekcja odpowiada jego kryteriom, nie odbywał zwykle hospitacji jak inni, tylko obserwował dyskretnie jak uczniowie wychodzili po lekcji na przerwę.

Jeśli uczniowie „ekspłodują” na przerwę, niemal jeden przez drugiego, szukając zdrowego relaksu – może to znaczyć, że lekcja wymagała myślenia i stałej uwagi. Jeżeli uczniowie „przemieszczają” się na przerwę pojedynczo lub grupami; „wyciekają” z klasy zgodnie z regulaminem to znaczyć mogło, że lekcja raczej była nudna i „przetrwana”, przy pomocy „gry w bitwę okrętów” – była nudna.

* Janusz Korczak (1878 – 1942) pedagog, lekarz i pisarz. Zginął wraz ze swoimi wychowankami z domu dziecka w hitlerowskim w obozie w Treblince. Wśród publikacji: „Prawa dziecka do szacunku”.

III. JEŻELI DYREKTOR MOŻE?!

Obserwuję zjawiska, które nadal wydają się nam normalne lub, co najwyżej ciekawe i oryginalne, chociaż w rzeczywistości kompromitują nie tylko naszą edukację., ale i szeroko pojętą polską kulturę. Oto przykład bardziej "wstydlivej" polskiej ułomności, wywołany medialną dyskusją, o korupcji w edukacji. Kilka lat temu, panowie Wojciech Mann i Krzysztof Materna zaprosili do swojego programu "Mdm" niejakiego profesora Zamoyskiego, (już Brytyjczyka); dlatego że ten arystokrata i gentelman w każdym calu popadał w zupełnie prostacką furię wobec powszechnego zjawiska *ściągania* wśród uczniów oraz studentów, z jakimi przyszło mu w Polsce pracować. Tymczasem wiadomo jest

powszechnie (a przynajmniej wtedy jeszcze było), że uczniowie i studenci u nas nie tylko ściągają gdzie i jak mogą, ale robią to z aprobatą i z aktywną pomocą rodziców oraz **nauczycieli**, którzy sami piszą i nawet drukują, ściągi. Najsprytniejsi jednak, w trosce ponoć o swoich **szkolnych** podopiecznych, im także proponują dyskretnie płatne korepetycje z przedmiotu, którego nauczają. Chociaż to nie są nasi "dobrzy nauczyciele" oczywiście; oraz choć kiedyś taki fakt gwarantował pedagogowi wilczy bilet na całe życie; tamto było kiedyś, a teraz jest to zaledwie pogładowa lekcja wszechobecnej przecież korupcji. Ale o tym już w programie "MdM" nikt nie wspomniał. Jego świetni autorzy wyczuwali, bowiem bezbłędnie te granice bezpieczeństwa, poza które **takich gości** już się nawet nie prowokuje. Godna jednakże dużej pochwały i nawet zastanawiająca była subtelna dyskrecja licznej młodzieżowej, choć wyraźnie doświadczonej już widowni. Ten incydent w każdym razie potwierdza moje przekonanie, że oprócz dobrych nauczycieli, których nikt nie oszukuje, bo po co; wartością godną wszystkich wysiłków w polskich szkołach oraz najwyższego szacunku i troski; są **znowu uczniowie** w najszerszym tego słowa zrozumieniu. Ta, bowiem tylko widownia, dostrzegła w końcu naprawdę, choć z wyraźnym zaskoczeniem fakt ordynarnego **przestępstwa** w tym, co potępiał ten "oryginał" pan profesor Zamoyski. Choć nie tak ich przecież wychowano. Zaskoczenie, zaś tej widowni musiało mieć związek wyprzedzający z tym, że w niecały miesiąc po tym programie, sam naczelny dyrektor warszawskiego "Staszica", mówiąc o własnej studniówce sprzed 20 laty w I programie PR, udzielił maturzystom w całej Polsce takiej kryptoinstrukcji: "pewnie nie miałem wtedy na sobie czerwonych majtek, ale na pewno już, wtedy miałem w maturalnym garniturze wszytych kilka dodatkowych kieszeni". **Jeżeli dyrektor miał ?!**

Po wyjaśnieniu młodszym czytelnikom, że przed 20 laty na studniówce nawet przyszli dyrektorzy tańczyli (w najlepszym razie), w uszytym już na egzamin dojrzałości garniturze (taki był wtedy "poziom kultury", choć jak widać na "poziom matury" wpływać mógł nawet korzystnie) ja wracam do zasygnalizowania, że te wydarzenia są także przykładami korupcyjnej demoralizacji, jakiej poddawana jest młodzież stale, oraz zgodnie z prawem w oficjalnych ramach "procesu nauczania i wychowania" każdego dnia i we wszystkich polskich szkołach publicznych. A gdzie indziej także. I o tym też powinniście wiedzieć. Zatem proszę uważajcie także na **siebie**. Jesteście, bowiem „wielcy” pijąc nawet mało mleka. A propos: kwaśne jest ponoć zdrowsze.

IV. CYBERWIATRAK

Każdy z was wie choćby z ilustracji w "Don Kichocie" jak wygląda prosty młyn wiatrowy. Niech oś, na końcu której są duże skrzydła będzie belką, w której wytoczono dwa "łożyska", pozwalające jej obracać się w otworach w przeciwnych ścianach młyna. Ta oś, przy pomocy przekładni obraca w młynie górne poziome koło kamienne z centralnym otworem do sypania wań suchego zboża. To zboże zostaje rozkruszone przez kamień obracający się na stałym, szorstkim kamiennym podłożu. Proste? Wiatr jednak wieje nierówno i młynarz, który "drzewiej"* sypał zboże w otwór w obracającym się kamieniu, sypać musiał prędzej albo wolniej, i w dzień i w nocy, żeby zmiana siły wiatru nie zamieniała jego mąki z "pudru" w kaszę. Tak było kiedyś, ale pewnego razu (nikt nawet nie wie, kiedy) jakiś leniwy młynarz przymocował elastycznie, pod odpowiednim kątem, korytko do sypania zboża. Podparł je na osi wiatraka i poszedł się dobrze wyspać. Wtedy, (już, pewnie wiecie?): kanty osi (o kwadratowym przekroju) potrzęsały korytkiem i sypało zbożem szybciej, gdy oś obracała się szybciej, lub odwrotnie. Tak powstał "feed-back", czyli pierwsze **sprzężenie zwrotne**. (Podobnie Sumerowie odkryli, **tak samo ważne**, pierwsze koło). A feed-back to "urządzenie", które "włącza" zwrotne działanie efektu albo "wyjścia", (tu **jakość mąki**); na przyczynę czyli "wejście", (tu **porcjowanie zboża** do młyńskich żaren); i umożliwia temu efektowi osiągnięcie optymalnej wartości. Tak, mniej więcej (z moją interpretacją) określał Pierre de Latil "feed-back" **, znane i stosowane od stuleci, lecz "odkryte" i opisane w latach 50-tych XX wieku sprzężenie zwrotne, podstawowe pojęcie cybernetyki; czyli "nauki o kontroli i komunikacji u zwierząt i w maszynach". Już Platon wkłada w usta Sokratesa powiedzenie "cybernetyka (umiejętność sterowania) ocala od największych zagrożeń nie tylko dusze, ale również ciała i dobra". Jak z tego młyńskiego przykładu już widać: sprzężenie zwrotne pozwala podnieść sterowanie do, wielce istotnej z punktu widzenia układu sterowanego,

wewnętrznej postaci: **samosterowania**. Dlatego nasz genialny młynarz mógł iść spokojnie spać. Znanе działanie znacznie późniejszego "regulatora Watta" ocala podobnie maszynę parową zarówno przed zatrzymaniem się jak i przed samozniszczeniem wskutek nadmiernych obrotów. Podobnie, jeśli podnosimy szklankę pełną wody, to ciągłe poprawianie wykonywanego ruchu powodowane przez ciągłe informacje płynące z mózgu o różnicach między położeniem ręki a stanem w jakim powinna się ona znajdować dla wykonania zadania sprawia, że rzeczywiście ręka nasza "idzie" po **optymalnej** krzywej nie roniąc kropli wody ze szklanki.

Zróbmy teraz takie bardzo grube, (dla naukowców na pewno nawet o wiele za grube) porównanie naszego **wiatraka**, jeszcze sterowanego ręcznie przez **młynarza**; z **przeciętną klasą** prowadzoną właśnie w przeciętnej szkole przez **przeciętnego naszego nauczyciela**. Jednak, żeby nieco, chociaż to porównanie urealnić musimy przyjąć nadto:, że nasz młynarz **osobiście ocenia jakość** własnego „umiału”.

A teraz pomyślmy:, jaki wpływ taki stan rzeczy będzie miał na jakość produkowanej przez młynarza mąki? W tym porównaniu (z grubsza oczywiście tylko) przybliżymy sobie (nieco za ledwie) jakość nauczania przez przeciętnego nauczyciela w przeciętnej klasie. Tak mi się przynajmniej zdaje.

* dawniej

** Pierre de Latil, "Sztuczne Myślenie – wstęp do Cybernetyki"
Warszawa 1958, Państwowe Wydawnictwa Techniczne.

V. OCENIAĆ ZEWNĘTRZNIE albo NIE OCENIAĆ W OGÓLE.

Każdy błąd uczniowski traktowany dotychczas niemal wyłącznie jako podstawa dla **niskiej oceny pracy ucznia**; przez dobrego nauczyciela postrzegany jest głównie jako **źródło informacji** o różnicy między "zamierzonym celem a jego realizacją". Błędy bowiem wywołują w nim autorefleksję (feed – back) o jakości jego pracy; wyzwalają potrzebę **natychmiastowej** naprawy; sygnalizując niedoskonałość **jego samego lub jego nauczania**. Ale nigdy tego kogoś, kogo usiłujemy właśnie nauczyć. Uczeń bowiem jest **niedoskonały** z definicji; inaczej nie byłby przecież uczniem (jeśli komuś to w ogóle trzeba wyjaśniać).

Amerykanie już dawno zdążyli się przyzwyczaić do tego faktu, który dla nas stanowi nadal zamach na cześć i święty autorytet nauczyciela. Chodzi o przekonanie, że uczeń w szkole jest podmiotem; ważnym klientem lub, w przypadku szczególnym nawet pacjentem nauczyciela. Stan natomiast wiadomości ucznia, jego umiejętności i nawyki związane z nauczonym przedmiotem są **wyłącznie** efektem pracy usługowej nauczyciela wobec tego klienta. Lekarz nie mści się na pacjencie, za to, że nie wyzdrowiał po zażyciu zaleconych przez niego leków; ani tym bardziej za to, że mu wyciął nie ten organ, który należało.

A dobry nauczyciel winien nawet **provokować błędy uczniowskie** dużą ilością atrakcyjnych ćwiczeń; kontrolując potem pracę każdego nad ich rozwiązaniem (wiadomo, że nie na stopnie). Uczeń wtedy osiąga sprawność ręki idącej po optymalnej krzywej nie roniąc po drodze kropli wody. Bowiem dobry nauczyciel wie, że tylko w miarę **ciągła kontrola** realizacji zaplanowanego programu gwarantuje **samosterowność** układu **klasa-nauczyciel**, niezbędną dla optymalnej realizacji planu nauczania. Tymczasem u nas jedna klasówka na parę tygodni, pokazuje nagle, że połowa lub więcej uczniów **nic** lub prawie nic nie przyswoiło z tego, co "było do nauczania". I co nam po takim sprawdzianie? Co robić? Wyrzucić? Tylko kogo?

Jest, bowiem problem **DROGICH** tzw. " **egzaminów zewnętrznych**". Chodzi o egzaminy prowadzone przez osoby **trzecie**, które oceniają **wiedzę ucznia i jakość pracy nauczyciela równocześnie**. Idzie o te "barykady" wobec których nauczyciel i uczeń są już nareszcie **"po tej samej stronie"**. Ale wtedy już jest tak jak ma być w szkole, bowiem **dobry nauczyciel nie może równocześnie być dobrym i sprawiedliwym egzekutorem** wiadomości, ani sprawności, ani nawyków ucznia.

Zatem proszę o **uwagę!** Ponieważ na razie będzie nas stać na taki rodzaj egzaminów za ledwie tylko

między kolejnymi szczeblami kształcenia (tzw. "egzamininy progowe"); *proponuję wszystkie inne promocje przeprowadzać systemem glosowania nauczycieli za lub przeciw**. **BEZ ŻADNYCH OCEN!** To jest *tanio* a skutek *będzie ten sam*. O ile jednak *sprawiedliwiej*. I o ile mniej *stresów*, zwłaszcza dla dobrych nauczycieli. I uczniów też.

* „Tak” albo „nie” pod kierunkiem wychowawcy klasy.

VI. CZY KTOŚ KOGOŚ BIJE W TEJ KLASIE?

Dobry nauczyciel zarówno w czasie demonstracji nowego materiału - od tablicy - przerywanej najwyżej zgłaszanych z ławek pytaniami oraz uwagami słuchaczy; jak i podczas ćwiczeń rozwiązywanych przez wszystkich we własnych zeszytach; musi *panować* nad "klasą", niezależnie od wieku i od poziomu nauczania. Wykorzystując, zatem inteligencję, ciekawość świata, czy naturalną skłonność młodych ludzi do zdrowego współzawodnictwa - nauczyciel winien: *przeważać* nad nimi *skutecznie* swoją gruntowną wiedzą, dydaktycznym profesjonalizmem, oraz odrobiną przynajmniej osobistej *charyzmy*; która jego zajęciom nadaje specyficzny nastrój i oryginalną atmosferę. Inaczej mówiąc: dobry nauczyciel musi, (zgodnie z naszym rozumieniem słowa "wykorzystywać"), również w jakimś stopniu; intelektualnie, kulturalnie lub inaczej klasę *"sterroryzować"*. Alternatywą, bowiem jest sterroryzowanie nauczyciela przez klasę. I - jak to mówił Franciszek Pałka, a wy sobie przypominacie - "tertium non datur".

Oto dwa przykłady:

Kiedyś w Ząbkowicach Śląskich, jako uczeń tamtejszego gimnazjum, miałem cudowną polonistkę (prof. Kuczkowską)- istotę maleńką, siadającą w czasie zajęć na pulpicie pierwszej ławki, merdającą w czasie wspaniałych i najciekawszych, jakie w życiu słyszałem wykładów z literatury ojczystej, zgrabnymi nóżkami, walącą po łbach dokuczliwych, a siedzących w zasięgu jej wypielegnowanych rączek, przerośniętych wtedy po wojnie różnych uczniów, często byłych (lub nawet aktualnych) partyzantów. Ona *terroryzowała* nas *autentycznie* swoją dziecinną *naiwnością*, i żaden nie odważyłby się jej skrzywdzić, bo ona w swej naiwności, nigdy by tego nie zrozumiała jako krzywdy albo obrazy. Tylko klasa nie darowałaaby takiemu łobuzowi. Nawet nieliczne koleżanki szanowały ją wielce. Bardziej pewnie nawet niż, nie mniej uroczego, przystojnego księdza prefekta.

Inaczej terroryzował studentów mój wykładowca astronomii pan profesor Antoni Opolski. On nie rozwijał swych niewątpliwych uroków osobistych, tylko: od momentu punktualnego wejścia na salę, gdzie czekało już czasem kilkuset studentów, zaczynał mówić spokojnie przez 45 minut, lub nawet przez dziewięćdziesiąt, a wszyscy słuchali jak zauroczeni. Dopiero po pewnym czasie zaczynałem odczuwać ból głowy z wrażenia, jakie wywoływał ten wykład, z ogromu wiedzy autora, cudów wszechświata i mistrzostwa w demonstrowaniu jednego i drugiego.

Oto przykłady jak tych dwoje wspaniałych a tak różnych przecież nauczycieli "terroryzowało" swoich słuchaczy; *automatycznie* neutralizując apriori wszelkie myśli o, dokuczliwym dla nich, zachowaniu audytorium. Wszystko, zatem zależy od nauczyciela. On, bowiem powinien *bardzo lubić* swoje nauczanie i szanować swój *przedmiot*, oraz szanować, ale nie lękać się *audytorium*, niezależnie od jego liczebności ani jakości. To, bowiem są warunki "last, but not least" *, które spełnia dobry nauczyciel. Ostatnie też w tych kilku felietonach które winny wam Czytelnikom pokazać jakie kryteria powinniście brać pod uwagę ferując opinie, i próbując sprawiedliwie ocenić Waszych nauczycieli. Bo to już teraz można! Ale bić *nikogo nie można! Nigdy!* Nawet, kiedy na to w pełni zasługuje.

* Ostanie, co do kolejności, ale nie co do znaczenia.

VII. POST SCRIPTUM albo MONODRAM*

Nasz dobry nauczyciel to taki aktor w teatrze jednego aktora, co to wystawia zwykle kilka różnych przedstawień dziennie, pięć razy w tygodniu, w jednej opatrzonej do znudzenia scenografii, bez żadnego reżysera ani nawet suflera. Aktor sam pisze scenariusze oparte na nieatrakcyjnych tekstach, którymi ma obowiązek zmusić widownię do stałej uwagi. W odróżnieniu od teatru wszakże, nasz "aktor" ma jeszcze nauczyć i ocenić wyniki opanowania przez "widzów" treści "sztuki". Dobrym nauczycielem może, zatem być tylko: *najwybitniejszy z wybitnych aktorów*. To jest bardzo trudne, prawie niemożliwe. Proszę więc uczniów: *szanujcie u swoich Pań i Panów drobne nawet objawy mistrzostwa z jakim oni wasze talenty i możliwości wykorzystują aby was czegoś nauczyć, oraz pomagajcie im je rozwijać najlepiej jak umiecie*. A umiecie już dużo i przecież wiecie, że jak św. Mikołajów, tak samo takich wielkich aktorów wcale niema.. Znając zaś wielu aktorów a jeszcze więcej nauczycieli wiem, że na dwóch polach każdy niemal nauczyciel najsłabszym nawet aktorom („halabardnikom”) ustępuje.:

- na szacunku dla własnej misji , oraz
- na wynikającej stąd dyscyplinie pracy.

Wzorcowym pod tym względem był jednak znowu znany nam dyrektor F. Pałka.. Oto następny przykład:

Od wielu dni słyszało się w szkole o ministerialnej wizytacji. Kiedyś rano idąc równo z dzwonkiem z dziennikami pod pachą we dwóch z dyrektorem każdy na swoją lekcję; na korytarzu widzimy kilka obcych, eleganckich osób, z których jedna pyta nas: -"gdzie jest gabinet dyrektora?" Na to dyrektor Pałka pokazuje ręką przeciwny kierunek, mówi "tam" i idzie dalej, i prowadzi swoją lekcję do końca. A on wiedział tak jak wy teraz wiecie, że to była *bardzo ważna ministerialna inspekcja szkoły*.

Jednak po lekcji okazało się, że wizytatorzy ministerialni ochłonawszy z wrażenia (mógł przecież nie uczyć a jednak uczył !?) byli tym „nauczycielskim” zachowaniem dyrektora szczerze oburzeni. Jak mógł tak ważnym osobistościom kazać czekać? Dla dyrektora Pałki w szkole lekcje były najważniejsze. Dziwny to był dyrektor.

* * * * *